

WIADOMOŚCI BRUKOWE.

Wilno w Sobotę

Dnia 11 Września.

STARE MANUSKRYPTA.

W pewney okolicy plantując drogę przeszyły jesieni, skopano dwa starożytne *kurhany*, czyli tak nazwane wielkie kopce, albo mogiły. Pilnujący tey roboty, to jest rozkopywania kopców, a nie plantowania drogi, P. Dozorca oka nie zmrużył, sądząc, czy się nie dokopią skarbu— W tém zawadza rydel o iakieś naczynie i wywraca je na wiezech: wrzasnął Dozorca z niespokojności, ażeby mu całe oddano— oddano, ale iakż jego był zawód, gdy zamiast pieniędzy, znalazł tylko papiery. Przewrzaszwszy je naprędce, a nie znajdując ani do aktorstwa, ani do granic, ani do wyvodu szlachectwa służących, rzucił na drodze, a sam się dalszém zgłębieniem kopca zajął. Wiatr tym czasem rozwiał papiery; niektóre tylko pochwytawszy chłopci, trzymali w rękach właśnie pod tę porę, kiedyś ja tamędy przeieżdział. Widząc kupę włościan zgromadzonych w iedno miejsce (gdż P. Dozorca, iak to zwyczajnie, nie myśląc o robocie drogi, tą razą zajęty był swoją kopalnią) zastanowiłem się; pytam o przyczynę wrzawy i dowiaduję się: że odkopano iakieś stare papiery. Na zaspokojenie moiej ciekawości, znieśli mi chłopci niektóre karty. Te przeczytawszy, gdym oświadczył, iżbym dobrze zapłacił ięśliby mi oddano wszystkie; uwiadomiony o tém P. Dozorca, dał rozkaz chłopom, aby się natychmiast zajęli ich szukaniem. Po obu stronach drogi, stało zboże na polu ieszcze nie zżęte; rozkaz więc P. Dozorcy, miał być wykonany na tém zbożu. Zaledwom uprosił, aby swoje poszukiwanie zatrzymać raczył; lubo mi perswadował i dowodził, że to było zboże chłopskie, a nie dworne; dając mi przy tem wiedzieć o swych prerogatywach: że nie tylko zboże tratować, ale domy znosić, dawne około dróg ulice wycinać, a natomiast, gdzie mu się podoba, nowe choćby suche drzewa wsadzać, jest w mocy jego. P. Marszałek, powiadał mi daley, takiemi się drobiazgami nie

zajmuie; wszystko to leży na nas deputatach; my wszystko robim i za nic nie odpowiadamy; a będąc niepłatni, naturalnie szukać musimy naszego pożytku. I tak już na nas krzyczą: że robotnika za pieniądze uwalniamy: że robotnikiem tym właśnie potrzeby opatrujemy: że go marnujemy: że miliony ludzi do dróg wychodzi, a roboty nieznac; przecież iak się tak nie; a my iak swoje tak swoje; więc i za to ztratowanie zboża, ięślibysię skarżyć chciało, ja odpowiem, niech się Pan nie a nie nie boi. Podziękowałem mu wszakże za tak dobrą ochotę, a nieprzyjąwszy usługi, odjechałem z temi tylko urywkami, które mi chłopci znieśli. Mając zaś ich dopiero udzielić publiczności, według prawideł literackich, winniśmy nasamprzód przemowę z objaśnieniem czyie to były pisma? to jest: nie w czyleby szkatułce znalezione, ale kto ich był autorem. Nie byłoby tego potrzeba gdyby były całe; bo zapewne i na początku i na końcu, nie omieszkał siebie wynienić piszący, iako to czynią nawet przepisywający: niech bowiem mówią sobie co chcą, jest to iednakże coś, widzieć *imie* i *nazwisko* swoje wydrukowane. Niedawnemu czasowi dwaj plenipotenci klóćli się z sobą o to, którego z nich podpis miał być wydrukowanym na głosie: gdyż ieden go pisał, a drugi na druk kosztu podpisywał: stanęło na tém, iż obudwóch podpisy umieścić musiano. Więc gdy tam potomność mozolić się będzie dociekaniem, iak to bydz mogło, żeby we dwóch ieden arkusz głosu pisali? my się dziś mozolimy więcę nad tém częstokroć, kto pisał niż co napisano; a to z powodu niedostatku lub zaginięcia podpisów autorskich; tak, iako na tych urywkach, gdzie ani początku ani końca nie masz, a trzeba iednak wiedzieć czyie to pismo? więcę zaczynamy po literacku. Jako każdy wiek miał swoich autorów, tak każdy autor miał swój własny sposób pisania: i to jest prawidło ogólne. *Tandem* rodząy pisma tego, iako to zaraz czytelnik o-

baczy, jest satyryczny w mowie niewiązanej. Ze zaś Opaliński pisał satyry mową niewiązaną; wnosimy zatem, że i te pisma są dziełem Opalińskiego. To jest wniosek czyli założenie: teraz dowodzenie. Opaliński w dziele swoim pod tytułem: „*Zwiersiadło, w którym każdy przeyrzeć się y plamę obaczyć może*” starał się żadney wadzie nie przebaczyć, iako przekona o tём rejestr satyr iego, który się tu umieszcza. Przed umieszczeniem iego winniśmy zrobić wstęp czyli makulą uwagę nad registrami przy xiążkach. I tak, nie wiemy zaiste, na coby się te rejestra przydały, żeby obok nich koniecznie trzeba było czytać całą xiążkę: wszakże się ani o jednem ani o drugiem nie pamięta, kiedy się przeczytało; a częstokroć nim się do końca przeczyta, już człowiek niewie, co było na początku. Jakoby się to xiążka dla tego czyta, żeby się z niey czego nauczyć! Odwołuję się do światłedctwa sumiennego większey połowy czytelników i czytelniczek: że się trzymają xiążki w ręku, albo dla oka ludzkiego, żeby też nierozumiano iż nie czytamy, kiedy to dopiero zaczęło bydz w modzie: albo dla zabiera nudnego czasu, kiedy nie ma co zabawniejszego robić, iako naprzykład grać w karty, w szachy w obmowy, w zaloty, i t. d. albo niekiedy, i to bardzo rzadko, dla ciekawości; a na tenczas naydą się nierównie lepsze xiążki od tych nudnych moralów, iako owe niezliczone romanse, gdzie djable w zaklętych zamkach, dziwów dokazują; gdzie para kochanków przez kilka tomów już już rozstać się na wieki mając, iedną razą na ostatney karcie poymnie się przecie i rozczulonego czytelnika ni w tём ni w owém zostawnie. A chociaż się te wszystkie milionowych romansow przygody pod iednym kształtem dzieją, tak dalece iż niektóre z nich samemi się tylko tytułami różnią, przecież dla znawców mających smak dobry, nie jest to tak przykrém, iak gdysię w Brukowych Wiadomościach napotkać zdarzy, powtórzenie iedneyże zdrożności, chociażby pod różnym kształtém. I sprawiedliwie: bo co to proszę za ciekawość: iż kraść, pić, szulerować, zbytkować, i próżnować jest zdrożną rzeczą: raz ieden nie ma czego czytać, a dopiero gdy się to powtarza. Lepieyby podobno zrobił Redaktor Wiadomości Brukowych, żeby przy nich dru-

kował rejestra, możeby ie ktoś choć raz przeczytał. Ztąd rozumiemy, iż oprócz wsparcia przedsięwziętey przemowy, nie pospolitą zrobimy przysługę wielu żwawym literatom, gdy im damy poznać autora z rejestru, którego znać przecież dobry ton każe: zaczém następuie rejestr satyr Opalińskiego.

Xięga pierwsza.

Satyra 1). Na złe ówczenie i rozpasaną edukacyą młodzi— 2). Kto jest prawdziwie wolnym szlachcicem— 3). Na ciężary i oppressyą chłopską w Polsce. (a) — 4). Na tych co się w zeszytm wieku żenią, albo za mąż idą— 5). Na szpitale w Polsce i rzadkie i nieporządne— 6). Na pogrzeby i zbytki w nich— 7). Albo paradoxon stoicum: *Sapienti praeter opinionem nihil evenire*— 8). Na zaloty i małżeństwa nierówne i nieuważne— 9). Że samo nabycie dobre trwa i *perennat*. (b) — 10). Na zbytki w częstowanu i bankietach.

Xięga wtóra.

Satyra 1). Na zepsowane stanu białogłowskiego obyczaje. (c) — 2). Na lizyobrazków i zmyślonych oboiey płci nabożniczków— 3). Na parazytow wyiadaczów natrętnych i importunow— 4). Na sługi nie do usługi i posługacze różney kondycyi— 5). Na oyców, którzy złym przykładem synow psują. (d) — 6). *Sapientem sua sorte contentum esse*; to jest że mądry zawsze się tym kontentuje i obchodzi, co mu Bóg dał. (e) — 7). Na tych, co się sobie mądremi i uczonemi bydź zdadzą— 8). Na oziębłość naszą i nienabożeństwo— 9). Na zmyślone i farbowane przyjaźni— 10). Na tych którzy w głębokiey gnuśności i lenistwie leżą ponurzeni.

Xięga trzecia.

Zawiera w sobie różne stare rzeczy, z niey tylko wspomnieć tu nie zawadziłoby:

Satyre 7) o Trybunałach i sądach— 8). Na

-
- (a) *Niewiedomo zaco tego autora mają za dobrego, kiedy o takich rzeczach pisal.*
 (b) *Ciekawa rzecz czem on tego dowodzi: niechby się nam dziś z temi zabobonami ode.wal.*
 (c) *Należy pamiętać: że to pisano w dawnym wieku; bo którzy to śmiał pisac o białogłowach dzisiejszych.*
 (d) *Patrzcie Panowie! wszak to i dawniey tak bywało.*
 (e) *Wielka prawda: mądrzy autorowie z własnych dzieł tylko są kontenci.*

chromą albo raczej martwą praw eksekucją— 10). Na polski *in genere* zbytek— 11). Solam virtutem sufficere ad beatitudinem nec externa ac fortuita requiri (f).

Xięga czwarta.

Satyra 1). Na wyrodków familii swoiey i tych ktorzy zacnie się urodziwszy marnie żyją— 2). Na daremne testamenta i niewypełnienie— 3). Na wszechmocne podarunki i że w Polsce *omnia venalia*. (g)— 4). Na pełnych próżney chwały i o sobie rozumienia— 5). Jako trzeba, i o co Boga prosić, i że się często w tém mylmy— 6). *Sapientem sibi aequallem et parem in utraque fortuna esse*— 7). Ze człowiek mądry mniej dbać powinien na mowy i rozsądki ludzkie, to jest *vulgi*. (h)— 8). Na pijaństwo nieposkromione i piianiców— 9). Na posyłanie synów do obcych krajów (i).

Xięga piąta.

Satyra 1). O sposobach pomnażania miast i na nierząd w nich— 2) Na młóź utratną— 3) Która prawdziwe pokazuje być owe paradoxum: *Solum sapientem divitem, et omnia eius esse*— 4). Na tych co cudze sprawy widzą i przetrząsają swoich nie bacząc— 5). Na niewdzięcznych i obmownych gości— 8). Na złe życie w małżeństwach i rozwody— 9). Albo Dyogenes z latarnią ludzi szukający (k).

Oto są wszystkie Opalińskiego satyry, dotąd nam znane; prosilbym czytelników moich, żeby je całe przeczytać raczyli, nie dla poprawy obyczajów, lub nauki iakiey, bo nadto dobrze o wszystkich trzymamy, żeby się książkami i jeszcze polskiem, poprawiać mieli: ale dla gruntowniejszego przekonania się o niezawodności naszego wniosku: że gdy w nich najdrobniejszych szczegółów nie opuścił Opaliński i nie mu się prawie nie podobało, co wiek dzisiejszy okrzęsany pochwała; niepodobna

(f) Wyraz virtus rozmaicie się wyklada, w tey satyrze Opaliński musiał sobie wyobrazić przezeń plemadze.

(g) Wielka między antykwaryuszami o tę satyrę sprzeczka: mniemaniem jest bowiem wielu, że już za naszych czasów napisana i włożona między Opalińskiego satyry.

(h) Wyborny sposób na szubrawców, niech sobie pękna krzyczą, my ludzie mądrzy i poważni robmy swoje: o nich zaś mowmy, że to pnaćzowstwo.

(i) Co innego posyłać, co innego gdy sami jeżdżą. Inny dzień polor: P.P., ycowie, stryjowie etc. niech się mają na ostrożności, żeby ich niewyprowadli dzieci za granicę z ich własnych majątków. I byłoby to niezłe, żeby sobie dziudź uczył się rozumu na starość.

(k) Nie taka das karystyja na wielkich ludzi: daś trzeba latarni, żeby się niespokud z człowiekiem wielkim.

więc żeby się dziwakowi temu podobać miała pieszczona owa iazda mięczyzn w karetach i noszenie miękkich i drogich futer. Musiał on koniecznie coś i przeciwko temu napisać, a gdy w zbiorze powyższym jego satyr żadney o tém wzmianki nie ma, stąd się potwierdza nasz wniosek: że następujący urywek starego pisma, iako własnie o tém rozprawiający, musi być koniecznie dziełem Opalińskiego. Zarzuci nam kto: Opaliński nie pisał nic przeciw karetom; bo za jego czasow, kto był zdrows i czerstwy karetą nie jeździł. Jeździli kobiety i starcy zgrzybali; jeździli z potrzeby, a nie dla czczey okazałości i fanfaronady. Nie pisał nic o sobolach: bo za jego czasow także kobiety tylko futra tego używały; lecz zarzut taki nie wiem kogo przekonana. Bo któzby był tak małego pojęcia, żeby mniemał, iż kiedykolwiek ludzie wyższego rzędu: to jest, niepospolita szlachta, chodzili pieszo, lub konno tylko jeździli; że ich szlacheckie barki i delikatne karzki, mogły znosić inne futra, oprócz soboli. To być nie mogło; to są istne bajki, co nam o starodawnych panach piszą, że byli wytrwałymi na pracę i znoie; że dawali przykład z siebie niższej ludu klassie: wszystko to mówię są bajki; są to potwarze od zagranicznych pisarzy na naród nasz rzucone. Nasi panowie zawsze tak byli delikatni, iak są teraz (rozumie się pod względem fizycznym): zawsze tak nie robili iak teraz, tylko swoich wygod i swojego dobra patrzyli. I to jest bardzo sprawiedliwe; bo ich rodzaj wyższy zawsze się różni od pospolitego: jest to naturalne, bo i między śledziami widzimy różnicę; co innego holenderski, a co innego cale chudak prosty. Godność pańska, nie mogła się nigdy obyć bez soboli i bez resorów: owszem dowiedziono to obszernie w panegiryku X. Aszlewisa S. J. na imieniny pewnego Cześnika pod rokiem 1609 w Wilnie u *Świątystyza* drukowanym *in folio* kart 50 (bo czegoż w panegirykach nie dowodzono!) że resory i sobole tak są na świecie dawne, iak ród hrabiów i baronów: że ktokolwiek godnie tytuł ten chciał posiadować, musiał tak iak dzisiaty, choć na kolnierzu przypiąć kawałek sobola, musiał koniecznie i jeździć karetą na ressorach (l). Cokolwiek bądź u-

(l) Przebaczy nam autor, że mu się sprzeciwim: nie na ressorach były dawniejsze karety, ale na pasach; tak się niejedem zamodził na powaniach panegirycznych.

rywek następujący, będąc pismem dawném, stosować się do naszych czasów, a zatem nikogo obrazić nie może; takie zaś jego brzmienie:

„*Pad! podiwo!* drze się na cały gardziel opile fernalisko, i iakby trzodę bydła, przed się i na wsze strony rozpędza chudych pacholków pieszych. Zayrzy tam ktoś w karocę; aż to nasz brat. niedawno Marcin, teraz Graf. Chłopiśko diabelnie musi być ciężkie, kiedy go cztery szkapy cagną: a ku temu, na wszelką snac przygodę, drugie tyle służalców asystuje: dwa chłopca z tyłu, dwa z przodka; jeden na koźle, drugi fortywie. Mój miły Boże, zlituj się nad tą oyczyzną naszą! do czegoż w niej przyszło? Dawniej pohańców w niewolą na wojnach pobranych, nie pędzono z taką wzgardą, z jaką dziś lada Icek przebrany, nas prawowiernych chrześcian, tu i owdzie po naszym własnym miście, rozpędza. Gdzież wstyd! gdzie przystoność! gdzie pacholki miejskie! Oto patrzajcie, iedzie iakies *qtko*: dokąd lecisz gwałtownie, mój śliczny pieszczochu, moie wonięjące pudeleczko, tak ucackane, tak napiżmowane, nastrzępione, obwinęte: odpowie ci, na biesiadę, na bankiet, lub do moiey miley lubownicy. Pilny interes, gardłowa sprawa! Leć, leć pupeczku, szkoda żeś sześciu koni nie zaprzął, tylko cztery. Zamknij się mój drogi, oto z téy strony wieie, paraliż cię naruszy. Zamknij się, opnij się; a czy masz tam futro na nogach, pod nogami. Oy tak, tak, szanuj się, bo co to na waści zależy! iaka podpora oyczyzny! iaki Pilar! wszak to Hetman, Senator, Minister, Dignitarz. Kiedy iego stracim, zgnie wszystko. Ależ mospanie, rzecze mu ktoś, dawniej Hetmani, Senatorowie, Ministrowie nie potrzebowali tego, kiedy byli czerstwi i zdrowi. Co komu do tego, odpowie ci nato: kiedy mnie staie, mogę sobie użyć iak chcę. Prawda, ale używajże swojego, otroku. nieciagnij długów; nieoszukuj ludzi, nie gub famuliy; a i swojego użyłbyś lepiej, gdybyś iedząc iedną a naywięcey dwiema szkapami, zwłaszcza w miście od kamienicy do kamienicy, zapomagał lepiej swoim chłopków chlebobawców, a nie tych lakerników, pasamanników, i bies wie kogo, co pieniądze nasze zabrawszy za granicę z nimi umyka. Pracuj, żyj wstrzemięźliwie, iak Bóg przykazał: nie niszczyj zdrowia rozpustą, a nie opuchnie ci nogęba, ni szcęką, ni głową; nie zachrzyp ci w gardle, nie zawierci w piszczelach. Chod-

kiewicz stary, Zamoycki, Zolkiewski i tyle innych w narodzie zacnych niegdys Panów, nie raz slyszę pozamaczali byli swoje nogi przecież na katar nie chorowali. Bierali oni haracze soboli, a sami nosili barany, niedźwiedzie, lub burki. Sobole służyły dla kobiet, lub gwoli inney przystoney ozdobie, ale nie do płaszczów, nie do téy nadworney odzieżki, którą tam gdzieś w sienach na pościel psom rzucasz. Oddaj dług, zapłać czeladzi, zapłać regularnie publiczny podatek (m), a co się zostanie, pożycz przemysłnemu człowiekowi, żeby się grosz w kraju obracał, nie powiększaj krajowego ubóstwa, wlekąc ostatki za granicę na stroie, na karety i kat wie na co. Day go djabłu, co jeszcze slyszę! wszak to nawet pojedynczey karety nie dosyć: trzeba podwójney, poczwórney, poszóstney: ta choć lekko no i, choć jeszcze dość mocna, ale już niemożna. Wey! iacyż wy wielcy Panowie, kiedy wam siedlarze, stelmachy, kowale, rymarze, a co gorsza zonki wa ze prawa przepisują. Wy tylko, Panowie, między nami daj się, roztrącać nas po naszych ulicach; wydrwinać u nas nasze grosze; i gdybyż to Panowie; ale wy Półpanowie, niewieściuchy, wy ho” (dalszy ciąg zginął.)

Nota wydawcy. Przyznaiemy, że to jest bluźnierstwo, teńjące niepolerownością wieku; ale dla samey osobliwości stylu dawnego, zatracać tey ramoty, nam się nie zdalo.

Z tegoż kurhana urywek drugi, iak następuje: „Ki tam djabeł ta *exdywizya*? co tak często gęsto teraz slychać. Owcowie nasi iey nie znali: czy to iaki ismark? czy statek handlowy, czy co innego? nauczcie mię P. Bartłomieju. Teraz niedawno przyjechał do naszego miasta pewien Otok od bałtyckiego morza: pierwey piszo chodził, teraz ma piękne siwe konie, piękne iakies sanki: sam ponie miecku ubrany. furman kaci go wiedzą po iakiemu: powiadaią nam, że on tylko co po *exdywizyi* i ze umyślnie przyjechał, żeby się pochwalił, iak mu się nieźle powiodło w *exdywizyi*. Czy to nie małżeństwo, lub wiano żonine, t k się teraz nazywa. Nie dawno przed nim, drugi z teyże samey okolicy, iedził tu prawie całelato; wytykano go palcami, że także był po *exdywizyi*, że także kogoś oszwa bił, ale leć międz” (dalej wydarto.)

(m) Nie musiały być dawniej ziemskie powinności.

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siemmu *exemplarzy* dla miesc prawem wyznaczonych.

F. N. Golański Kom. Cenzury Czl.

w Wilnie w drukarni Redakcyi pism peryodycznych